T Y D Z I E Ń

Dnia 24 sierpnia 1944 r.
Rok II —— Nr 70

PISMO INFORMACYJNE KONWENTU ORG. NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Droga ku wolności

Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów złamana potęgą —
Skończy zwycięstwem.
Byron — Mickiewicz
(„Giaur").

Krwawa i znojna — poprzez ruiny Warszawy, poprzez groby wyrastające na wszystkich ulicach, poprzez bohaterską walkę narodu całego — wiedzie nasza droga ku *Wolności.*

Nie oszczędził nam los niczego, co niesie z sobą obecna wojna. Możemy być niemal pewni, że nie ominie nas do końca krwawych zmagań żaden cios i żadne doświadczenie.

Nasza *Niepodległość* nie będzie zasługą zrywu jednego dnia, ani nikt nam jej darowywać nie będzie.

Pięć lat pracy konspiracyjnej, pięć lat żołnierskiej walki w kraju i na wszystkich frontach świata, to pierwszy etap, kończący się szczytowym okresem — *walką Warszawy.* Okresem dla nas bardzo ciężkim, pełnym zdeterminowanej woli walki do ostatka, ale — napewno *zwycięskim.*

Zostawieni sami sobie, sami sobie wywalczymy wolność. Jest w tym tragedia, jest i wielka pociecha i wielka radość. Dwaj walczący z sobą wrogowie nasi, jakby za cichą umową, zgodni są na jednym punkcie: w sprawie Polski, na jednym odcinku walki — w rej. Warszawy wydają się pogodzeni. W tych warunkach nasza walka nie zakończy się ze zwycięstwem nad Niemcami. Walka Stolicy i Kraju stała się wielkim wyrazem naszej *woli* uzyskania Państwa, które *niepodległe* od włpywów jakiegokolwiek mocarstwa, *suwerenne i niepohańbione* zgodą na oderwanie jakichkolwiek ziem składowych Rzeczypospolitej.

Niemcami. Walka Stolicy i Kraju stała się wielkim wyrazem naszej *woli* uzyskania Państwa, które *niepodległe* od wpływów jakiegokolwiek mocarstwa, *suwerenne i niepohańbione* zgodą na oderwanie jakichkolwiek ziem składowych Rzeczypospolitej.

Przewidując wkroczenie Rosji do stolicy Polski musimy przewidywać jej agresywne, imperialne wobec naszego Państwa stanowisko. Musimy być przygotowani na drugi, oby najkrótszy okres presji rosyjskiej, chcącej podporządkować sobie „prywislanskij kraj" i włączyć nas w sferę wielkorosyjskich interesów. Tylko od naszej postawy, od naszej woli oporu będzie zależał nasz los.

Stoimy w przededniu drugiego okresu walki o Ojczyznę, po którym już przyjdzie okres ostatni, okres konstruktywnego budowania niepodległego i demokratycznego, lepszego życia Polaków.

Niema Łukasza...

Odszedłeś od nas teraz, kiedy Cię najwięcej brak nam będzie, kiedy muszą w Polsce znaleźć się ludzie o Twoim charakterze, Twoich walorach moralnych, etycznych, Twojej odwadze cywilnej, wreszcie o zaletach Twego umysłu — aby wyprostowana została droga polskiej rzeczywistości.

Zginąłeś tak, jak sobie zawsze życzyłeś — śmiercią żołnierza. Lepszej śmierci nikt z nas nie pragnie. To nasza — Twoich najbliższych pociecha.

Dziś, w heroicznych dniach walki naszej, kiedy śmierć staje się czymś powszednim a chwalebnym, nasz żal znajduje usprawiedliwienie w Twojej pożyteczności dla sprawy Polski, której tak wiernym i tak cennym byłeś pracownikiem.

Byłeś nam ukochanym przywódcą, byłeś przyjacielem, do którego każdy z nas przychodził o pomoc, radę i pociechę; Krzepiłeś słabszych, silnym wskazywałeś drogę. Kochali cię towarzysze pracy, szanowali ludzie z innych obozów politycznych. W trudnym etapie kończącej się wojny zostaliśmy sami, ale na drodze wytkniętej przez Ciebie.

Jedynym, najlepszym hołdem złożonym Tobie będzie nasza praca dla prawdziwie niepodległej i prawdziwie demokratycznej — praworządnej Rzeczypospolitej, której byłeś jednym z najlepszych — synem i sługą.

Lilka — Maria

Jako młoda dziewczyna była kurierką i kolporterką w POW. W niepodległej Ojczyźnie, jako urzędniczka administracji wojskowej zyskała sobie opinię najbadziej wzorowej i oddanej pracownicy. Jako działaczka społeczna odznaczyła się wyjątkową skromnością i rzetelnością. W okresie kon-

spiracji stanęła od początku w szeregach armii, oddając swą pracę i mieszkanie do dyspozycji ZWZ, potem AK. W jej pokoiku „przy teatrze", nie kilka godzin w tygodniu, ale przez 5 lat bez przerwy trwała praca konspiracyjna. Lilka cicha, bezpretensjonalna starała się swoją osobą zająć jaknajmniej miejsca. Zawsze pierwsza do pracy, zdzierała ostatnie buty czy to w sprawach AK, czy Konwentu Org. Niepodległościowych, z którym związana była całym sercem.

Lilka stanęła do roboty tam, gdzie ją zastał wybuch 1 sierpnia walki. Jako kolporterka pism, przechodziła dzień w dzień, wielokrotnie pod obstrzałem niosąc pisma, na odcięte wówczas Powiśle.

Aż wypracowała sobie jakże dostojny tytuł:

W codziennej prasie Warszawy ukazał się artykulik pt. „Mogiła nieznanej kolporterki", w którym m. in. czytamy:

„Nikt jej nie znał. Nie wiadomo, czy w latach okupacji roznosiła bibułę... była na posterunku od chwili wybuchu powstania sierpniowego. Pełniła podjętą służbę przez wszystkie następne dni od środy aż do niedzieli. Jej szlak prowadził niezmiennie na Powiśle. Spieszyła codzień do tej spragnionej wiadomości dzielnicy, do wypatrujących ją oczu, do niecierpliwych rąk wyrywających sobie każdy numer dziennika Nie miała koleżanek. Chodziła zawsze sama, nie zwierzając się nikomu z trudności piętrzących się na jej trasie. I dlatego nie wie nikt co myślała co czuła. Jaką była jej samotna śmierć?... Znaleziono ją niedzielnego popołudnia na chodniku przy zbiegu ulic Nowego Światu i Pierackiego. Zginęła na posterunku od niemieckiej kuli, w chwili przeskoku przez Nowy Świat. Obok jej bezwładnych rąk leżała ciężka paczka dzienników... Jej dowód osobisty był na nazwisko Marii Zielińskiej, ale nie zgadzała się ani fotografia, ani rysopis, ani wiek. Kim była? Pochowano ją w bezimiennej mogile w jednym z ogródków przy ul. Pierackiego".

Jak owa czczona na całym świecie symboliczna Mogiła Nieznanego Żołnierza, wyrósł w Warszawie nowy symboliczny, bohaterski grób: MOGIŁA NIEZNANEJ KOLPORTERKI. Grób Lilki — Marii.

O piękniejszą śmierć trudno. Będziemy o tobie pamiętać Lilko.

Próba oceny

Co czeka nas z chwilą wkroczenia wojsk rosyjskich do stolicy Polski?

To pytanie zadaje sobie dziś każdy Polak w Warszawie i na całym obszarze kraju. Naturalnie sytuacja wojskowa w jakiej się znajduje *walcząca Warszawa*, izolacja od reszty kraju i od świata, czerpanie informacji wyłącznie z serwisów radiowych państw walczących, pozbawia nas wielu elementów gry, która się obecnie toczy, nie pozwala na wysuwanie wniosków określających jasno sytuację.

Fakty, które dochodzą do nas pozwalają jednak na wysunięcie pewnych hipotez. Można więc przypuścić dziś dwa rozwiązania sytuacji na terenach polskich: 1) Armia sowiecka wejdzie do Warszawy na karkach co-

łających się Niemców; 2) Wojska rosyjskie przemaszerują przez ziemie Rzplitej na okupację części terytorium Rzeszy, po jej kapitulacji.

Pierwsza możliwość nie wymaga komentarzy i realnie dawno ją dopuszczamy, robiąc wszystko, by skutki jej moralne i polityczne sprowadzić do minimum. Po zniszczeniu niebezpieczeństwa niemieckiego, wejście Rosjan w charakterze opiekuna — okupanta byłoby dla nas katastrofalne. Pod osłoną bałamutnego „chełmskiego" komitetu władza polityczna znalazła by się w rękach NKWD, działającej w oparciu o naszych rodzimych komunistów. Zrobiono by wszystko, aby zniszczyć aktywy społeczeństwa polskiego, będące przeszkodą dla poddania Polski dyrektywom rosyjskiego imperializmu. Należy i w tym wypadku przewidzieć, że polski instynkt narodowy i państwowy doprowadziłby do podjęcia zdecydowanego oporu i walki z presją nowego okupanta.

Druga hipoteza staje się z dnia na dzień realniejsza. Opiera się ona na sukcesach anglosaskich we Francji. Rozgrywa się tam ostatni, jak się wydaje, akt wojny. Sytuacja uciekających w rozsypce, poddających się masowo, niszczonych zajadle armii niemieckich, to już nie przegrana bitwa, to klęska i katastrofa nie do odrobienia. Stawia ona jako realną możliwość kapitulację Rzeszy w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Naturalnie nikt nie może przewidywać posunięć dowództwa sprzymierzonych, konieczności osłabienia tempa, przegrupowywań itp. Atutów szybkiego posuwania się sprzymierzonych jest kilka bardzo poważnych i niemal decydujących. Tempo przewyższające znacznie najszybsze marsze armii sowieckich, pozwala na przychwycenie i niszczenie znacznych sił niemieckich, wkraczanie do terenów nie zdewastowanych awakuacją ani frontem, znalezienie w ruchu francuskiej AK. aktywnego i cennego sprzymierzeńca.

Gdy we Francji odbywa się pogrom Niemców, bolszewicy drepczą od kilku tygodni na miejscu. Drepczą i pod Szawlami, i na zach. Białegostoku i w rej. Warszawy, czy pod Tłuszczem. Komunikaty rosyjskie z przed 4 tygodni mogłyby być podawane jako dzisiejsze niemal bez zmian, tylko ze zmianą daty. Nie wiemy czy stało się to wyłącznie z przyczyn „niedźwiedzią łapą" robionej polityki antypolskiej, czy wpłynęło też na to wprowadzenie 16 dywizji niemieckich z zachodu na front wschodni. W każdym razie bolszewicy stoją w miejscu i żadnej pomocy Warszawie nie dają. A mogliby ją dać nawet w sytuacji tej, jaka teraz istnieje, czy to przez zrzuty broni, czy osłonę lotniczą.

Po kapitulacji Rzeszy armia rosyjska przemaszerowała by przez nasze tereny, na okupację części obszaru Rzeszy: Wojska rosyjskie wkroczyłyby jednak do Warszawy, już nie jako bezpośredni zwycięsca, który spowodował ostateczną klęskę Niemiec, a tylko jako współaljant naszych sojuszników, korzystający z owoców ostatecznego ich zwycięstwa.

Wówczas Ameryka i Anglia, nie zechciałyby, w ułatwionej dla nich sytuacji pozostawić nas nadal samym sobie i napewno znalazłyby sposoby wyzyskania swej przewagi politycznej i wojskowej. Sytuacja nasza wówczas byłaby dużo lżejsza i pomyślniejsza.

Gruba intryga, polityka przemocy i gwałtu znalazłyby przeciwwagę w mocnym stanowisku zwycięzców z zachodu.

Bitwa o Francję

Z godziny na godzinę płynna sytuacja wojenna we Francji zaczyna się wyjaśniać. Czy Niemcy potrafią zatrzymać się na wschodnich brzegach Sekwany, czy potrafią tam stawić opór przez dłuższy czas, jest sprawą drugorzędną. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że kwiat armii niemieckiej został rozbity i zniszczony w Normandii, zanim się bitwa o Normandię zaczęła. Niemcy przegrali kampanię o Francję zanim jeszcze ona się rozpoczęła. Nie będziemy na tym miejscu wymieniali miejscowości dobrze znanych z codziennych komunikatów. Wystarczy spojrzeć na mapę aby stwierdzić, że Francja jest w przededniu wolności. Dla nas, Polaków, stwarza to nowe perspektywy politycznej rozgrywki na terenie międzynarodowym. Obok partnerów anglosaskich powstaje wielka Francja, mocartwo połączone z nami nietylko traktatami, nietylko bliskie nam swą kulturą, ale i nasz sojusznik z geopolitycznych konieczności. Już dziś zaryzykować można twierdzenie, że Francja będzie miała niepośledni głos przy stole konferencji pokojowej, tym więcej, że jej przywódca gen. de Gaull okazał się politykiem o dużych walorach. Odrodzenie Francji jako silnego mocarstwa budzi w nas otuchę.

Rozbicie armii niemieckich we Francji dało w rezultacie przesunięcie linii frontu z wybrzeży Atlantyku niemalże ku granicy Belgii, a wkrótce może i nad Ren. Włącza to nas coraz bardziej w alincki front europejski, i może stępić apetyty rosyjskie na ogarnięcie swymi wpływami Europy środkowej.

Wierząc w odbudowę przyjaźni polsko-francuskiej, pomimo trudności, które mogą jeszcze wypłynąć, przekonani jesteśmy, że mocarstwa anglosaskie stojąc twardo i mocno nad granicami Rzeszy znajdą inny ton wobec partnera rosyjskiego w rozgrywce o losy Europy.

Konferencja w Dumarton Oaks

W sierpniu 1939 roku widzieliśmy drogę, którą Polska powinna kroczyć. Przez pięć lat ciężkich walk w podziemiach i na szerokiej arenie międzynarodowej nie zboczyliśmy z raz wytkniętego celu idąc zwycięsko ku — zwycięstwu. Dziś, gdy osiągnęliśmy moment, w którym widzimy zwycięstwo, gdy niemal już je osiągamy, musimy siebie przygotować psychicznie i politycznie do walki o dobry, wygrany przez Polskę pokój. W Dumarton Oaks 42 delegatów Ameryki, Anglji i Rosji rozpoczęło dyskusję nad losami przyszłego pokojowego świata. Z trwogą i niepokojem w ostatnich latach słyszeliśmy o projektach hegemonii mocarstw czterech partnerów. Obawialiśmy się że jeden z tych partnerów bardziej bezwzględny w walce i brutalny w polityce może łatwo dojść do osiągnięcia pierwszych skrzypiec w tym kwartecie. Nie mogliśmy pojąć skąd konserwatyści brytyjscy szli częstokroć na pasku partnera rosyjskiego zdążając razem ku zagładzie pojęcia demokratyzmu w życiu międzynarodowym, przekreślając wiekowy dorobek wolnych narodów.

Zdrowy instynkt demokracji światowych, zdrowy instynkt wolnego

obywatela W. Brytanii i Ameryki wydaje się unicestwił tę grę. Już z pierwszych sprawozdań nadchodzących z Dumarton Oaks widzimy, że koncepcje totalilizmu czterogłowego w życiu świata nie wytrzymały próby. Powitać możemy z zadowoleniem oświadczenie nieobecnych ze względów wojennych a zaproszonych na konferencję Chin, które w specjalnej deklaracji zadokumentowały, iż zdaniem ich jedynie zbiorowa instytucja międzynarodowa złożona z wszystkich przedstawicieli państw małych i wielkich, może współpracując harmonijnie zapewnić światu trwały i dobry pokój. Witamy też z zadowoleniem głosy prasy Ameryki i Anglii, w sposób zdecydowany żądające zupełnej równości narodów w przyszłej organizacji międzynarodowej. Te same akcenty zauważyliśmy w przemówieniach zarówno Cordell Hulla jak i sir Aleksandra Cadogana — przywódcy delegacji brytyjskiej.

Konferencja w Dumarton Oaks przybiero w tych warunkach charakteru komisji programowej, która w szązuplejszym gronie przygotowuje materiał dyskusyjny, i jako taką chcemy ją widzieć. Z oburzeniem odrzuciliśmy próby stworzenia z konferencji totalnego klanu czterech mocarstw. Przyszłość międzynarodowego życia świata widzimy w międzynarodowej instytucji zbliżonej do dawnej Ligi Narodów, wyposażonej w egzekutywę i uzdolnionej przez swe uprawnienia do kontroli nad światem. Pamiętamy o wzsystkich błędach Ligi Narodów, pamiętamy jednak i o jej dużych zasługach w dziedzinie uspołecznienia życia międzynarodowego i w jego usystematyzowaniu. Na wielu odcinkach Liga Narodów pracowała wydajnie a załamywała się zawsze tam, gdzie niezbędny był przejw jej siły.

Walka w Warszawie nie może nam zaciemniać tego co się dzieje na świecie, a co może w znacznym stopniu decydować o przyszłości Państwa Polskiego.

Dziś już musimy i my w kraju przestawiać się na tory myśli politycznej w płaszczyźnie współżycia między narodami, w normalnym powojennym świecie.

Prasa powstańcza

Prasa polska, która tak wspaniale zapisała swoją kartę podczas 5-ciu lat konspiracji, dziś odsłoniła swoją przyłbicę i jako Wolna Prasa Powstańcza dzielnie spełnia swe obowiązki. Zarówno pisma wojskowe, delegackie, jak i poszczególnych grup politycznych manifestują swą jednolitość i zupełne podporządkowanie się nadrzędnemu celowi — Zwycięstwu. Zniknęły z ich łam porachunki partyjne, niewłaściwym tonem prowadzone „dyskusje" i pobrzękiwanie szabelką znaczenia politycznego, najczęściej bardzo niedawno nabytą. Poziom prasy powstańczej jest wysoki, ton właściwy, widać wszędzie głębokie poczucie obywatelskie i prawdziwe zrozumienie interesów Państwa. Niepożądane wyskoki, mogące wywołać niepotrzebne zgrzyty, są na szczęście bardzo nieliczne. Wyskokiem takim wydaje się niefortunnie zredagowana notatka w 25-ym numerze „Robotnika" z 18.8. pt. „**Wschodnie obyczaje**". Traktujemy ją jako nieumyślne przeoczenie

i dyskusji na ten temat naturalnie nie wszczynamy, zwłaszcza z „Robotnikiem", pismem o świetnej przeszłości i pożytecznej pełnej rzetelnych zasług wobec Ojczyzny i teraźniejszości.

Pamiętnik żołnierza niemieckiego

Dowództwo niemieckie nie pozwala swoim żołnierzom na prowadzenie jakichkolwiek notatek i dzienników z przeżyć bojowych. Rozkaz ten nie jest jednak przestrzegany. Zwycięskie armie często znajdują u jeńców wojennych ciekawe zapiski, które obrazują sytuację hitlerowską od strony zupełnie nieznanej. Tak też było i w PAST. U jednego z żołnierzy znaleziono ciekawy film, u innego zapiski, powtarzające się każdego dnia. Niemiec ten nazwiskiem Kurt Heller pochodzi ze Szczecina. Numer poczty polowej Hellera brzmi FPNL 49773. Oto dosłowny tekst zapisków.

1.8. Po południu początek walk ulicznych w Warszawie. Jesteśmy zamknięci jeszcze 2.8.

3.8. Ulrych padł. Nie ma odsieczy z zewnątrz. Spodziewamy się jednak dziś lub jutro pomocy. Hollweg ciężka ranny.

5.8. Rudolf zabity. Prócz niego kilku kolegów. Jesteśmy u kresu sił. Luttowitz padł. H. ciężko ranny.

6.8. Rano trochę snu. Na posiłek tylko niewiele kawy z cukrem. Zewsząd czyha śmierć, a chciałoby się żyć. Trzej koledzy sami się zastrzelili.

7.8. W południe byliśmy ostrzelani przez własną artylerię, ale bez strat. Próba wypadu nie przyniosła wyniku, przy tym jeden zginął, 4-ch ciężko rannych z których jeden zmarł. Nasi zabici w liczbie 14-tu osób pochowani dziś o godz. 8-mej na dziedzińcu. Bardzo złe powietrze, od zabitych, którzy cuchną.

8.8. Nasze stanowiska stoją o 300 mtr. od nas, jednak opór bandytów jest dość silny.

9.8. Z jedzeniem bardzo skąpo.

11.8. Wszystkie prowianty zabrała nam policja, nawet papierosy. Stan nie nadający się do oporu.

12.8. Mój głód jest wielki. Trochę zupy i 6 papierosów. Policja zabrała nam wszystko. Nawet odrobiny marmolady nie zostawiono. Kiedy skończy się ta męka.

13.8. Ciężki ogień czołgów na pozycje Polaków. Częste trafienia w naszą wieżę, ale bez strat. Czołg przywiózł żywność na 5 dni. Zapadłem na żołądek i ledwo mogę się trzymać na nogach. Kiedy nastąpi wyzwolenie.

14, 15 i 16.8. Straszliwy głód. W nocy ogarnia nas strach. Kiedy pierwsza gwiazda wschodzi na niebie, myślę o domu, żonie i moim chłopcu, który spoczywa w ziemi Szczecina. Nie mogę tego objąć umysłem jestem teraz w takiej samej sytuacji.

17.8. Polacy myślą nas wykurzyć ogniem i butelkami benzyny. Znowu kilku ludzi straciło nerwy i popełniło samobójstwo. Straszliwy smród ciał poległych, leżących na ulicy.

18.8. Jesteśmy zupełnie izolowani od świata zewnętrznego.

19.8. O oswobodzeniu nie ma co myśleć. Dokoła nas Polacy. Kto będzie najbliższym z kolei, który pójdzie do masowego grobu na dziedzińcu. (PAT).

Z PISM ZAPOMNIANYCH HENRYKA SIENKIEWICZA

—Poniżej podajemy nieznaną niemal bajeczkę znakomitego pisarza, świadczącą o znakomitym wyczuciu przez Sienkiewicza charakteru, mentalności i moralności Niemców.

H. K. T.

— Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolem gnieździe i poczyna krakać na sokoła:

— W imieniu moich praw, słuchaj mnie.

— Czego chcesz? — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć — powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia. Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów — powtóre, mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza, a po trzecie kraczesz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, zacóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc gdybym cię kochał, nie zabijałbyś mnie?

— Ach, — rzecze sęp: — gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

— W każdym razie nie uniknąłbym zguby.

— Rozumie się: jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

— Co ma być, to będzie... mówi wreszcie sokół. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

— Usłyszawszy to sęp, podnosi głowę i rzecze z wielką dumą:

— Prostaku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacji w ogrodzie zoologicznym w Berlinie.

— Tak?..... — mówi sokół. — Ha, to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu — i trochę także w... dziobie.

(Tygodnik Ilustrowany rok 1902 nr. 14).
